przy plebaniji kwiatów dużo i w ogóle plebania ładnie położona.

29 maja na mszy swojéj ks. Arcybiskup posłał pax pp. Radolińskim patronom, do Komuniji przystąpiło kilkanaście osób. Po mszy bierzmował Arcypasterz młodą panią Radolińskę. Na probostwie wizytowali go pan Radoliński i młoda pani Radolińska. W południe było obejrzenie kościoła i zakrystyji. Kościół z wieku XVII jest dobrego stylu i bardzo proporcyjonalny, oprócz Ołtarza Wielkiego ma sześć ołtarzy z przyzwoitymi obrazami. Jest w nim pomnik biskupa Opalińskiego. Na zachód kościoła jest śliczna dawniejsza ze sklepieniem misternie ozdobionym kaplica grobowa Opalińskich, w niéj ołtarz N. Panny i wspaniały pomnik Andrzeja i Katarzyny z Kościeleckich Opalińskich. W sklepach pod kościołem są także trumny Sapiehów. Zakrystyja należy do mniéj zamożnych. Znajdują się w niéj całkowite kości świętych dwóch pewnie przez Opalińskich z Rzymu sprowadzone. Po powrocie z kościoła przyjmował Arcypasterz deputacyją włościan z Radlinka, Cilczy i Wilkowyji w interesach duchownych. Do obiadu zasiedli z Arcypasterzem ks. Mizgalski z Wilkowyji i Końnicki z Dembna, którzy całe rano spowiedzi słuchali. Po południu wybierzmował Arcypasterz 95 osób. Za matkę była młoda pani Radolińska. Złożył jeszcze uszanowanie swoje ks. Szafranek z Mieszkowa nieobecny wczoraj. Jest tu bractwo szkaplerza, erygowane w r. 1604. Wieczorem Arcypasterz wyszedł nieco w pole.

(Dokończenie nastąpi.)

Słowo

o broszurze: *Rzecz o Zasadzie w umiejętności wychowania* przez ks. J. Chełmeckiego S. T. D. itd.

Pod takim napisem wyszła w Krakowie w drukarni Akademickiéj broszura, o któréj z powodu ważności samego przedmiotu, który kraj nas obecnie tak żywo obchodzi, pomówić zamierzamy.

Autor kreśli treściwie we wstępie broszury główne wady wychowania i zboczenia uczącéj się dziś młodzi. Na choroby zatrważające potrzebnym jest lekarstwo rychłe, lekarstwo skuteczne. Za środek wskazuje tu więc autor potrzebę skierowania wychowania do celu pewnego, oparcia go na zasadzie stałéj.

I nic słuszniejszego! Za nadto długo robiliśmy próby, chwiejąc się w zasadach wychowania. Dziś materyjalizm, troska o zapewnienie życia przeważną jest w wychowaniu zasadą. Jeżeli przeto kiedy, to dziś szczególniéj głos kapłana, od lat kilkunastu w zawodzie nauczycielskim pracującego, pojawia się w porę.

Chcąc rzecz gruntownie rozwiązać, przywodzi autor daléj na pamięć główniejsze zasady wychowania, poczynając od Roussa, nie pomijając i Trentowskiego. Okazawszy zaś niedorzeczność lub niedostateczność tych zasad, przechodzi na podstawie myśli teologicznych przez dedukcyje logiczne do ustalenia zasady katolickiéj w wychowaniu, w ten sposób mniéj więcéj rozumując:

Ażeby wychowanie doprowadziło człowieka do tego, iżby przez wolną działalność rozwinął żywot ideji swojéj odpowiedni; powinno się ono opierać koniecznie na pewnym, to jest chrześcijańskim pojęciu o człowieku. Na takiéj opierając się podstawie wychowanie nie znajdzie innych środków, jak te, które Kościół posiada, a są one jedyne, które człowieka tak ukształcają, iż z wolnéj woli prawdziwym staje się człowiekiem. Prawdziwym zaś człowiekiem według pojęć katolickich jest ten, który w prawdziwym stosunku z Bogiem zostaje, który poznaje prawdę i poznaną prawdę wykonywa w uczynkach. Jeżeli za cel wychowania przyjmiemy, a innego celu wychowania oznaczyć niepodobna, natenczas wypłynie samo z siebie że celu tego jedynie przy pomocy środków Kościoła dopiąć można. Sprawiedliwie tedy utrzymywać możemy, że po za Kościołem nie ma prawdziwego wychowania. Umiejętność wychowania z każdéj innéj wychodząc zasady, nie ma prawdziwego i dokładnego pojęcia o istocie i przeznaczeniu człowieka; nie ma ani celu pewnego, ani środków do osiągnienia celu skutecznych.

Prawdziwe wychowanie człowieka nie zawisło na czym innym, jeno na zużytkowaniu środków Kościoła w tym celu aby człowiek w prawdziwym zostawał stosunku z Bogiem, aby prawdę coraz więcéj poznawał, i w światłości Boga chodził.

Szkoła chrześcijańska nie wychowuje dzieci na dewotow, pustelników, ascetów, ale je kształci we wszelakich umiejętnościach, które do życia w stosunkach społecznych niezbędnie są potrzebne. Wszelkie nauki i czynności mają być jednak duchem chrystusowym ogrzane i ożywione. Któż śmiałby twierdzić, że człowiek duchem chrześcijańskiéj wiary oświecony, mniéj jest rozumnym, mniéj zręcznym, mniéj praktycznym, aniżeli poganin?

Miara i cel wychowania chrześcijańskiego są ściśle określone, gdyż miarą i celem wychowania chrześcijańskiego jest ukształcenie wychowańca na podobieństwo z Chrystusem, w którym objawił się prawdziwy żywot ludzki. Chrześcijańskie wychowanie rozwiąże więc zadanie swoje, jeżeli uczniów tak usposobi, aby w nich duch Chrystusa indywidualną przybrał postać czyli ich myśl, serce i wolę ogrzał, opanował. To też nigdy nie wzniesie wychowawaca w człowieku świątyni Ducha św. jeżeli w nim samym Duch św. nie mieszka.

W logicznym rozwoju myśli dochodzi autor wreszcie do téj zasady: *Wychowaj dziecię tak, aby w podobieństwie zbliżało się do Chrystusa i prawdziwym stało się człowiekiem.* Poczym tak pisze: Widzimy, że taka zasada wskazuje wychowawcy cel dobrze określony, możebny do osiągnienia i znany. Albowiem Chrystus mieszkał między nami i widzieliśmy chwałę jego, jako pełnego łaski i prawdy. (Ś. Jan. I. 14). Osoba Chrystusa jest więc ideałem, który nie zawisł od wyobrażenia podmiotowego, nie jest ideą oderwaną, którąby sobie każdy inaczéj przedstawiał, którąby w swéj abstrakcyji nikogo nie zadawalniała, ale jest pewnym, historycznym przedmiotem, w którym okazuje się widocznie miłość boża w zjawisku czysto ludzkim. Ponieważ Syn Boży dla odkupienia ludzkości nietylko stał się człowiekiem, ale także wszedł we wszystkie stosunki ludzkie, aby nam przykład zostawił (Ś. Piotr 2, 21); nikt więc utrzymywać nie może, iż Chrystus w świętości swojéj jest ideałem przez człowieka osiągnąć się niedającym. Chrystus stał się dla nas przykładem we wszystkich stosunkach ludzkich: w młodym wieku wzrastał w mądrości i w łasce u Boga i ludzi; był pobożnym izraelitą, przestrzegał zwyczajów religijnych i praw narodu swojego; płacząc nad zburzeniem Jerozolimy, wskazał obowiązek miłości ojczyzny; polecając przy śmierci matkę Św, Janowi, wskazał obowiązek względem rodziców: wyjaśniając faryzeuszom pytanie o monecie, wskazał obowiązek względem Panującego i Rządu; umywając nogi swym Apostołom wskazał obowiązek dla przełożonych; w życiu towarzyskim był zawsze zgodny i uprzejmy, przyjacielski i dobroczynny. Kto staje się jemu podobnym, staje się we wszelkich stosunkach ludzkich człowiekiem prawdziwym. Myliłby się przeto wielce, ktoby mniemał, że wychowanie chrześcijańskie nie troszczy się o stósowne do przeznaczenia doczesnego wykształcenie, o uzdolnienie do spraw doczesnych, rękodzieł, przemysłu i t. d.

Na takich to niewzruszonych posadach oparł ks. Chełmecki rozprawę swoją: „O zasadzie w umiejętności wychowania.“ Wyznać musimy, że wielkiéj doznawaliśmy przyjemności czytając tak gruntowne pismo. Tym więcéj zaś uradowaliśmy, się że w samą porę się pojawiło. Wszak obecnie do Rady szkolnéj nie wszyscy jeszcze wybrani członkowie; wszak nie mamy jeszcze systemu edukacyjnego. A właśnie téż pismo to pod jednym i drugim względem nader ważne nasuwa myśli, wskazujące prawdziwy cel wychowania i przymioty osób zajmujących się wychowaniem, tudzież odświeżając w pamięci ważniejsze systemata naukowe z czasów ubiegłych.

Autor, który już poprzednio wydał nader użyteczne, praktyczne pismo treści pedagogicznéj: *O sposobie korzystania z czytania książek*,“ znanym jest jako doświadczony i zamiłowany w swym zawodzie pedagog znanym jest ze zdoności i pracowitości prawdziwie wzorowéj. To też rozwija w broszurze wzmiankowanéj myśli zrozumiale i logicznie, i okazuje wielką biegłość nietylko w pedagogiji, ale i w teologiji.

Widzimy tam przeprowadzenie zupełnie nowe, myśli gruntowne i głębokie; widzimy dokładną znajomość systematów naukowych obecnego urządzenia szkoły u nas i jéj niedostatków.

Wprawdzie życzyćby należało, aby autor rzucone myśli w obszerniejszym pedagogicznym dziele jeszcze i praktycznie przeprowadził. Atoli dla chwili obecnéj stósowniejsze jest bez wątpienia pismo krótszych rozmiarów, które cel i środki wychowania zwięźle, ale jasno i gruntownie określa. Wszakże praca ta nietylko czasową, ale i trwałą ma i zawsze mieć będzie wartość. Kto bowiem poznał cel, do którego zdążać powinien, kto ten cel widzi jasno, i pragnie całą duszą zdążyć do niego, temu i nie trudno stósowną do tego wyszukać drogę. Zgadzamy się przeto w zupełności ze zdaniem pewnego znakomitego uczonego pedagoga, który tak pisze: „*Dem Erzieher ist mit vielen pädagogischen Regeln nicht gedient, sondern dass mann ihm dadurch den besten Dienst erweiset, wenn er über das wahre We-*

sen und Ziel der Erziehung aufgeklärt wird. Wie der Künstler nur dann ein wahres Kunstwerk schafft, wenn er eine bestimmt gedachte Idee in einem sinnlichen Stoffe zur entsprechenden Anschauung bringt, so wird der Erzieher nur dann das individuelle Menschenleben zur Darstellung der Idee von dem Menschen zu erheben im Stande sein, wenn diese Idee in ihm selbst klar und lebendig ist.“

Pragniemy więc wszyscy, aby to piękne pismo przyczyniło się do tego, iżby wychowanie oparło się wreszcie na zasadzie wiecznéj, a już nie hołdowało złudnym, dowolnym zasadom ducha czasu, które co chwila ulegają zmianom i w obłąd wiodą. Pragniemy, aby w naszych Seminaryjach nauczycielskich nie używali, jak się to dzieje, podręcznych dzieł pedagogicznych, opartych na zasadach fałszywych, katolicyzmowi wprost przeciwnych, które w umysłach młodych miasto gruntownéj nauki częstokroć skeptycyzm a nawet niedowiarstwo zaszczepiać muszą, w najlepszym zaś razie niezrozumiałą dla nich stają się zagadką. Z tego zaś powodu musimy sobie jak najgorecéj życzyć, aby broszura pomieniona znajdowała się w ręku każdego nauczyciela, każdego wychowawcy, każdego ojca, każdego kapłana, iżbyśmy wszyscy ważnością wychowania przejęci do jednego dla dobra kraju, zdążali celu, pomni owych słów pięknych wielkiego uczonego: „Jeżeli jest co w świecie, coby z losami narodów w ścisłym zostawało związku, coby mocniéj obudzało troskliwość rządów równie, jak i prywatnych osób, i co zgubę przyszłych pokoleń spóźnić albo przyspieszyćby mogło; to zajiste wychowanie dziatek; ato jedna z głównych przyczyn pomyślności państw, albo ich upadku.“ Gdy zaś dla narodu naszego szczególnie, który przez ośm wieków zrastał się z myślą katolicką, na podstawie katolicyzmu się rozwijał i w obronie katolicyzmu walczył przez tyle wieków — odjęcie tradycyjnéj i ugruntowanéj w życiu jego socyjalnym podstawy wychowania, byłoby dlań zgubą; przeto wszelkie usiłowanie zwrócenia u nas wychowania na stare utarte drogi jest uznania godnym, za co też autorowi broszury, który wychowanie pokolenia dzisiejszego na właściwe — że tak rzekę — przyrodzone narodowi naszemu tory sprowadzić usiłuje, słuszną oświadczając wdzięczność, polecamy trwałéj pamięci słowa, którymi zakończył swoją broszurę: „*Cum defecerit prophetia, dissipabitur populus.*“

Z nad Wisły. Ks. A. G.

Polygamiczne zachcianki Dziennika poznańskiego.

Dziennik poznański przynosi nieraz pomiędzy *Rozmajitościami* dla ciekawości i zabawy swych czytelników przeróżne anekdoty, facecyje, słowem *curiosa.* Niedawno podał wiadomość o wyborze żony dla cerza chińskiego, który żyje w polygamiji. *Dziennik* skorzystał zaraz z téj okoliczności, i od siebie uczynił nader cyniczną w oczach naszych uwagę: że niejeden z czytelników zazdrości zapewne cesarzowi chińskiemu jego szczęścia. Oto jak się dosłownie wyraził: „Jakże szczęśliwy cesarz chiński — zawoła może niejeden z naszych czytelników...“

Dziennik może mniemał, że mu się udał doskonale dowcip, nas zaś oburza głęboko tak bezwzględne ranienie uczuć nietylko już chrześcijańskich, ale w ogóle uczuć człowieka porządnego. Dość smutna, że pismo polskie śmié jawnie występować przed publicznością z tak sprosnemi zachciankami, a byłoby nierównie smutniejszą, gdyby się nikt nie znalazł, coby skarcił należycie podobne wybryki niewczesnego humoru. Co do nas, chcemy wierzyć, że za te zachcianki polygamiczne nie cała redakcyja Dziennika bierze na siebie odpowiedzialność.

Wiadomości potoczne.

— W niedzielę św. Trójcy Najprzewielebniejszy Arcypasterz miał mszą w zakonie Serca Jezusowego i tam rozdawał Komuniją panienkom, z których siedem pierwszy raz do Komuniji przystępowało, i wybierzmował 29 panienek. Nabożeństwo trwało blizko dwie godziny.

— *Uroczystość Bożego Ciała* odbyła się i tego roku nadzwyczaj wspaniale, wśród licznego udziału Wiernych na procesyjach, które się przez całą Oktawę w tutejszych kościołach odprawiały. W sam dzień Święta była procesyja na około katedry, w następną niedzielę z kościoła farnego do ołtarzy na Starym Rynku ustawionych. Sanctissimum niósł Najprzewiel. Arcypasterz w asystencyji dwóch księży kanoników. O godzinie 9 ruszył pochód z kościoła w kwiaty i brzózki przystrojonego, i posuwał się ulicą Jezuicką ku Rynkowi, zapełnionego nieprzejrzanym tłumem ludu. Szpaler tworzyły rozmajite cechy z chorągwiami, i obrazami. Na przodzie szła młodzież gimnazyjalna i szkoły realnéj, daléj muzyka, panienki w bieli rzucające kwiaty pod stopy niesionego w Najśw. Sakramencie Zbawiciela. Był to zajiste wspaniały widok tego mnóztwa ludu wiernego korzącego się za każdą razą, gdy Najprzewiel. Arcypasterz udzielał błogosławieństwa monstrancyją. Po odśpiewaniu czterech ewangieliji u czterech ołtarzy, Najp. Arcypasterz pobłogosławił na cztery strony i procesyja wśród tryjumfalnego śpiewu pieśni: *Twoja cześć, chwała,* wróciła do kościoła farnego, gdzie *summę* celebrował ks. kanonik i officyjał Janiszewski. — Po południu tegoż dnia była procesyja z kościoła ks.ks. Dominikanów do tych samych ołtarzy co rano. Nieszpory i procesyją odprawił Najprz. ks. Biskup Stefanowicz. Nazajutrz była procesyja u św. Marcina, we wtorek u św. Wojciecha, gdzie znowu ks. Biskup celebrował, w środę u św. Małgorzaty. W oktawę zaś samą odprawiła się z kościoła farnego do kościoła Bożego Ciała, a stamtąd po skończonym nabożeństwie wróciła ulicą strzelecką, wrocławską, st. Rynkiem i ulicą Jezuicką znowu do fary.

W ciągu całéj uroczystości panowała najpiękniejsza pogoda. Upału nie było czuć zanadto dla chłodnego wietrzyku. Ulice i domy katolików były wszędzie ślicznie w obrazy, kwiaty, gierlandy, dywany i zieloność przystrojone. Bolesno nam, że i tego roku kilka domów znaczniejszych, w których katolicy mieszkają, niczym się nie wyróżniało od mieszkań żydowskich i niekatolickich. Gdzie nie ma przekonań i uczuć katolickich, tam i zewnętrznych objawów w ciągu téj właśnie Uroczystości Bożego Ciała koniecznych, być nie może. Natomiast miło nam było widzieć kilka domów protestanckich przystrojonych świątecznie po katolicku.

— Z *Petersburga* piszą do *Czasu* pod dniem 28. maja:

Doszły do nas bardzo smutne wiadomości o prześladowaniu religiji katolickiéj w Polsce. Gdyby coś podobnego stało się w jakim małym kraju, cała Europa podniosłaby krzyk zgrozy i oburzenia; ale z obawy potęgi rosyjskiéj w milczeniu przypatruje się barbarzyństwu, nie słuchając jęków rozpaczy dolatujących z naszych stron.

Na początku kwietnia polecono z kościołów unickich pozabierać organy i nakazano odbywać śpiewy w języku rosyjskim. W niektórych miejscach lud przyjął z niemą rozpaczą te rozporządzenia, ale w znacznéj bardzo części kraju unici postanowili stawić opór, i pomimo zakazu daléj śpiewali pieśni we własnym języku. To wywołało wielkie oburzenie u Rosyjan, sięgające tak daleko, że postanowili siłą zbrojną zmusić nieposłusznych do upokorzenia. Na święta Wielkanocne doszła wiadomość do Siedlec, że w miasteczku Przygolinach w powiecie Radzyńskim unici ciągle śpiewają po polsku pieśni kościelne. Pośpieszył zaraz gubernator siedlecki na miejsce „buntu“, wziąwszy ze sobą batalion piechoty. Przybył też z Warszawy oficer żandarmeryji z rewirowymi i we-

zwano z Wodyni sotnię kozaków i dwie kompanije piechoty. Nadeszłe wojska zastały lud w kościele unickim śpiewający pieśni nabożne. Obleżono kościół i czekano aż będą wychodzić; lecz gdy przerażeni gwałtem daléj prowadzili modły, na dany znak cała zgraja żołdactwa rzuciła się do świątyni, z jednéj strony kozacy a z drugiéj piechota. Wpadszy do kościoła tłuszcza ta powiązała wszystkich obecnych mężczyzn i położyła na ziemi. Kobiety rozpędzono. Do leżących przyszedł gubernator i namawiał, aby się zaprzestali buntować i nie śpiewali daléj po polsku. Wszyscy jednozgodnie odpowiedzieli, że po rosyjsku nie umią i śpiewać po polsku nie przestaną. Wtedy gubernator wybrał z pomiędzy nieszczęśliwych 40 i kazał zaprowadzić do więzienia w Siedlcach.

Posłano też wojska do Przygonia, Gęsi i Osowa, aby nie dopuszczali uniatów do kościołów, ponieważ się oświadczyli, że śpiewać po polsku nie przestaną. W Międzyrzycu podlaskim powtórzyły się podobne gwałty, tylko że tam poaresztowano wychodzących z kościoła i odesłano do kazamat.

Z Litwy donoszą o zamknięciu tam na nowo 15tu kościołów katolickich: 1 w gub. kowieńskiéj, 2 w wileńskiéj, 2 w grodzieńskiéj, 4 w mińskiéj i 6 w witebskiéj gubernii.

Jakby dla dobitniejszego uwydatnienia gwałtów religijnych dokonywanych na katolickich kościołach i polsko-katolickiéj ludności, wydarzył się nad Wołgą fakt zupełnie innego rodzaju. Ludność tamtejsza tatarska dawno już została zmuszoną do przyjęcia prawosławia, ale że równie zasady religijne jak język rosyjski były jéj obce, tylko z musu zachowywała formy chrześcijanizmu przez rząd nakazane. Powszechnie utrzymują, że święta nowéj religiji były dla Tatarów cesarskiemi, prócz nich święcili swoje mohametańskie uroczystości jako święta nakazane od Boga. Obecnie przyszło komuś na myśl przetłomaczyć modlitwy i pieśni prawosławne na język tatarski i wyrobić pozwolenie śpiewania w cerkwiach w tym języku. Myśl ta w wielu miejscach miała wywrzeć dobry wpływ na ludność mającą z zapałem uczyć się śpiewów, których znaczenie rozumie. Podczas Wielkiejnocy na procesyjach odbywały się już po cerkwiach śpiewy po tatarsku, i Moskwa się cieszy, że znaczna część ludności, pozornie tylko chrześcijańskiéj, przejmie się naprawdę zasadami prawosławia.

Tak to w Rosyji pojmują wolność religijną!

— Dla Królestwa wydany został podobno ukaz jeszcze nie publikowany, że na urzędy pierwszych dziewięciu klass (czynów) przyjmowani być mają *tylko prawosławni.* — Najświeższy *Dz. Warsz.* zawiera też z *Inwal.* powtórzony okólnik naczelnika „północno-zachodniego kraju“ do gubernatorów, rozporządzający zniesienie w tymże kraju wszystkich rzymsko-katolickich bractw i zpółek kościelnych, z wyjątkiem tych, które są legalizowane i pod kontrolą policyji. Ponieważ bractwa i spółki te istniały dotąd tylko pod kontrolą duchowną, zniosą wszystkie. Już Murawiew wniósł był o zniesienie tychże towarzystw, a teraźniejszy *naczelnik* powiada w okólniku, że uznając: „szkodliwość bezkontrolowego istnienia bractw kościelnych, jaką stwierdziły liczne wypadki w czasie byłych w kraju nieporządków politycznych, poczytałem sobie za obowiązek niezwłoczne ułatwienie wywołanéj za poprzedników mojich kwestyji o rzymsko-katolickich bractwach kościelnych itd.“ Wszelkie fundusze zniesionych bractw mają być oddane proboszczom „do czasu dalszego rozporządzenia.“

W Wilnie zniesiono ostatnią kaplicę szpitalną; w żadnym szpitalu niema już miejsca, gdzieby się katolik pomodlić mogł, chyba w duchu i prawdzie i świątyni własnéj duszy. Znieść też mają niebawem kościół Bernardynów, Misyonarzy, W. Świętych i św. Rafała, z których każdy ma w parafij po kilkanaście tysięcy dusz, ale car ma więcéj dusz potrzebujących miejsca, gdzieby złożyły głowy swe. Jak dawniéj tak i teraz przybytki boże zamienią pewno na koszary, albo sprowadzą do nich prawosławnych popów lub mnichów, jako ów Murawiew w miejsce Wizytek sprowadził prawosławne Maryawitki. „Przez zagładę katolicyzmu zagłada polskości“, otóż hasło naszych słowiańskich ochmistrzów. *Gołos* najjawniéj to wyznaje: „Sprawę polonizmu,“ prawi on, „w Rosyji, zachodniéj wtedy dopiero uważać będzie można za rozwiązaną, gdy ani *jeden Polak* nie pozostanie na naszym zachodzie, a mowa polska w guberniach tamtejszych będzie mową cudzodziemców, i gdy dzieci rumienić się będą ze wstydu na wspomnienie polskich ojców i przodków swych.“ — Téj pociechy nie doczeka się szanowny *Gołos.* Aż przecież i *Nowoje Wremia* go skarcił.

— Dzienniki wiedeńskie podają opis audyjencyji, jaką Ojciec śty udzielił zastępowi pielgrzymów przybyłych z Tyrolu, niosących mu w darze 50.000 franków Świętopietrza. Przypuszczeni do własnoręcznego złorzenia u stóp Ojca śgo bogatéj szkatuły, na któréj wieku na białym atłasie wyszyty był napis z dedykacyją, kiedy go Papież uśmiechając się odczytywał, niosący dar prostaczkowie tyrolscy rozsypali ze szkatuły kilka monet złotych, które się potoczyły pod stopy Piusa IX. „Wy siejecie, rzekł Jego Świątobliwość — i dobrze czynicie, tego bowiem potrzeba; oby tylko stokrotne wasz posiew wydał owoce.“ Następnie przemówił w te słowa: „Witajcie kochani Tyrolczycy! Zawsze uczuwałem wielki szacunek i miłość dla Tyrolczyków. Ten szacunek wzrósł zwłaszcza w ostatnich latach mego panowania, kiedy słyszałem o walce jaką toczyliście za jedność wiary i za jéj prawa. Dziękuję wam za świentopietrze, które mi przynosicie, i gdy powrócicie do waszéj ojczyzny, złożcie moje dzięki tym wszystkim, którzy w téj ofierze brali udział. Błogosławię dawcom i zbierającym, ich rodziny i ich całe dobro i mienie.“ Następnie zastanawiał się Papież nad narodowym strojem pielgrzymówtyrolskich i pytał czy zawsze tak chodzą; dla czego jedni mają czerwone wstęgi u kapeluszów a drudzy ichnie mają? Czerwoną wstążkę u kapelusza, odpowiedziano, noszą nieżonaci. Natedy włożył Papież jednemu młodzieńcowi kapelusz na głowę i przyglądając się zawo-łał: „o jak to pięknie.“ Również zwróciły Jego uwagę niebieskiepończochy — a po pełnéj ojcowskiéj słodyczy rozmowie zakończył posłchanie błogosławieństwem na ich głowy dla całego wiernego ludu tyrolskiego złożoném.

— Od JKs. dziekana Śmitkowskiego obieramy następującą uwagę co do udzielania pax pateną a nie pacyfikałem:

Szanowna Redakcyja zezwoli, że referentowi wizyt pasterskich na uwagę co do używania pateny w Nr. 22 i 24 str 254 *Tygodnika* uczynioną, jak najuprzejméj odpowiemy, że to nie *omyłka,* lecz rzeczywiście *synodalny rozkaz,* by patronowi po mszy św. podawać patenę. Synod bowiem Poznański ks. Witwickiego z roku 1689 stanowi: .... *synodaliter mandamus,* ut solis Principibus... et Ecclesiarum Patronis, *prout de jure est,* in posterum detur post Sacrificium Missae, reverenter et cum pietate patena ad osculandum.

Są i inne powody, które za zatrzymaniem dotychczasowéj praktyki przemawiają. Tych dla delikatnéj materyji publicznie poruszyć nie chcemy.

Co do nas, wyznajemy, że tych *innych powodów* nie widzimy. *Przyp. Red. Tyg. k.*

— Piszą do *Czasu* z Cieszyna:

Od niejakiego czasu szerzy i utrzymuje się wieść o odłączeniu Szląska austryjackiego, z wyjątkiem Opawy i Jegerndorfu, należących już do dyjecezyji ołomunieckiéj, od arcybiskupa wrocławskiego. W skutek téj zmiany, dotyczące części Szląska austr., a szczególnie księstwo cieszyńskie, przypadłyby albo do arcybiskupstwa krakowskiego, albo do arcybiskupstwa ołomunieckiego, alternatywa, która w razie niepomyślnego jéj rozwiązania, nietylko pod względem kościelnym i szkólnym, ale pod każdym innym tylko najgorsze owoce wydać nam może. Za nadto dały nam się we znaki wpływy obczyzny, zanadto drogośmy je przepłacili, byśmy je łatwo i prędko zapomnieć mieli; zbyt głęboko wryte nie zatrą się nigdy w pamięci naszéj owe niedalekie jeszcze czasy, w których bywało, lud nasz polski, używający między sobą, w codziennym pożyciu tylko polskiego języka, w kościele słuchał czeskiego kazania i z czeskiéj książki się modlił, a w urzędach i sądach zmuszanym bywał tłómaczyć się łamaną niemczyzną. Chociaż dzisiaj wprawdzie, już od lat nie jedno się zmieniło, także przeważnie już tylko z niemczyzną do walczenia mamy, z pod któréj się z bożą pomocą, choć prawda bardzo w niejednym kierunku powoli, ale bezustannie, wyłamujemy; to przecież na samą myśl, że z przyłączeniem polskiego księstwa cieszyńskiego do Ołomuńca, mogłyby się powrócić do nas dawne czasy, przerażenie i niepokój w wysokim stopniu nas ogarnia.

Niekorzyści wypływające z takiego przyłączenia dotknęłyby prawie wyłącznie nas katolików, gdyż ewangielicy Polacy, niezależni w wyborze swych dusz pasterzy, już teraz pod względem kościelnym i szkólnym nas przewyższają. Któż bowiem nie uzna, jak wielce wpływa wykład słowa bożego w zrozumiałym i przystępnym dla wszystkich języku ojczystym, na religijność i moralność ludu? Któż nie wie, że tylko na téj podstawie powstać i wzrastać może zaufanie i miłość między dusz pasterzem a tymi, którzy pieczy jego są powierzeni?....

Jeżeli dzisiaj znaczna część naszych, szczególnie młodszych, księży dobrze włada językiem ojczystym, zawdzięczać to tylko mamy poczciwéj naszéj młodzieży, która, oparłszy się zwycięzko germanizującemu wpływowi w gimnazyjum, w seminaryjum ołomunieckim, sama sobie zostawiona, bez obcego wsparcia kształci się w mowie ojczystéj, pomna zawsze, że jéj po ołaniem, duchowe przewodnictwo wśród braci rodaków, i że słowo głoszone, wtedy tylko płynie z serca do serca i tylko wtedy w nim utkwi i pożądany wyda owoc, gdy w rodzinnéj powiedziane jest mowie.

Tyle co do Kościoła. Lecz nie na tym koniec. Kościół na szkołę ludową zawsze znaczny wpływ wywierał i wywierać będzie, a to, co się w szkole nabyło, zwolna lecz stale w życie się przesącza. Nie trudno więc stąd pojąć, ile nam na pomyślnym rozwiązaniu poruszonéj tu sprawy zależy. Przyłączenie do dyjecezyji ołomunieckiéj to nowy napływ czeszczyzny do nas, te nowa walka z nią, to pod względem kościelnym, szkólnych, a stąd i każdym innym, dla katolickiéj ludności polskiéj na Szląsku nieobliczone niekorzyści i szkody, w daleko wyższym jeszcze stopniu, niż dotąd było; przeciwnie, przyłączenie do dyjecezyji krakowskiéj, to jedyna rękojmia naszego podniesienia się, przez kształcenie się teologów naszych od razu w języku ojczystym, bez trwonienia tak drogiego czasu na podwójną pracę w dwóch językach. To też wszystkim, którym święte są interesa katolicyzmu, skazanego u nas przez to na ciągłe podupadanie, którym święte są interesa polskości, powtórnie u nas silniéj zagrożonéj jak najgoręcéj polecamy naszą sprawę, by użyciem wszelkich wpływów odwrócić ten cios, mogący być dla nas śmiertelnym. Oby, póki czas jeszcze zaradzić złemu, głos nasz nie był głosem wołającego na puszczy, ale poparty jak najsilniéj przez rodaków, był dla nas zarodem lepszéj przyszłości.

— Powołanie *ks. Kuziemskiego*, kanonika metropolitalnéj kapituły lwowskiéj na unickie biskupstwo Chełmskie, w tak bolesny sposób męczenniczym zgonem ks. biskupa Kalińskiego opróżnione, nasuwa *Czasowi* następujące uwagi:

Nie możemy pominąć tego wypadku, nie zapisawszy go na tym miejscu, bo jeżeli kiedy, to dziś dzieje Kościoła unickiego przebywają dnie najtwardszéj próby, a może zarazem najważniejszego swojego zadania dziejowego. Wcale tutaj nie dotykamy kwestyji politycznych i plemiennych; ale sprawa religijna unickiéj Rusi wydaje nam się w całym katolickim świecie najważniejszym polem walki. Kiedy pognębiony i odarty Kościół irlandzki dochodzi dziś do tego zwycięztwa, że sami gnębiący w nim niejako zasłony szukać będą, na krańcowym Wschodzie katolickiéj społeczności przeciwny przedstawia się obraz, którego czytelnikom na nowo wskazywać nie będziemy, zbyt on już znany. Lecz co zastanowienia godne, że po dwóch stronach linii granicznéj dwa przeciwne ukazują się prądy: tam przez granicę przeciw wschodowi za Rzym i Zachód; po drugiéj stronie pomimo, że łatwiejsze oparcie o Rzym i Zachód, nie dające się zaprzeczyć dążenia ku Wschodowi. Rozpołowienie to, jakby w przeciwieństwie z położeniem, w jakim się znachodzą dwie te części, dziwny nastręcza widok, że to co zatwierdzono i pieczętowano krwią i prześladowaniem po jednéj stronie, to lekceważono sobie po drugiéj. Jest to nowy, wymowny dowód, że religija nigdy nakazać się ani wykorzenić z góry nie daje; że przeciwnie ulegać może częściéj, jakby sile reakcyji przeciw narzucanemu kierunkowi.

Szczytna to i wyższéj duchownéj natury siła świętéj reakcyji, która zdoła się przeciwstawić prześladowaniom, a która właśnie w téj dyjecezyji chełmskiéj niejedną dopisała świeżą kartę do martyrologiji uniji, rozpoczętéj gdzieś przez Bobolę i Kuncewicza; dopełnionéj przez mniszki bazylianki, i lud Dzierniowic, bodaj zamkniętéj zgonem biskupa Kalińskiego. Innego jednak rodzaju jest reakcyja, co odtrąca bratnią rękę i odpycha nawet macierzyńskie łono, wydzierając się w objęcia brutalnego opiekuna.

Tym dwom prądom zdaje się ulegać unicka Ruś; zetknięcie ich razem mogłoby być nawet korzystnym, bo dziwnie tutaj nie udzielało się uczucie bolu i pognębienia z jednéj połowy Rusi w drugą; ale przeciwnie, polityczne zaślepienie wiodło, jak gdyby do zazdrości braciom ich męczeńskich narzędzi. Zetknięcie przeto duchowieństwa z sobą byłoby nawet korzystnym, ale bezpieczniéj pono w odwrotnym stosunku, niż to ma miejsce w świeżéj nominacyji.

Czyliż jednak godzi nam się już naprzód wyrokować i orzekać, jakie zajmie stanowisko przyszły biskup, sądząc po politycznych antecedencyjach tego koryfeusza znanego stronnictwa na sejmie lwowskim? Nie, — zbyt często historyja Kościoła nas poucza, że zwierzone stanowisko, do którego apostolskie łączy się namaszczenie, tworzy ludzi i czasem przeistacza cały ich kierunek, abyśmy się w takiéj zwłaszcza sprawie mogli dopuścić wyrokowania naprzód.

Korespondencyja Redakcyji.

Anonimowi: Wycieczka chrześcijanina itd. nie może być drukowaną. — Ks. Miz. w Wol. Raf. w Gal. Podobne uwagi już były w *Tygodniku*. — *x. μ. Ze wsi.* Każda Redakcyja ma prawo *sortowania;* w obecnym przypadku prawo to było dla nas tym wyraźniejsze, że nie było żadnego ograniczenia, ani zastrzeżenia. Co do drugiéj propozycyji, — wyjątków nie możemy robić. W. Z. w Tarn. Napiszemy do ks. Rektora. Cl. Rad. i A. W. w Tarnowie. Nie podamy, bo protestacyja zresztą była bardzo niestósowna.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.